Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 10 (2210) 2 lutego 1973 r. Cena 50 gr

Tropami TYGRYSA

Minęło siedem dni od chwili, gdy myśliwi opuścili zimowisko — samotną chatynkę zbudowaną z bierwion, zagubioną w gąszczu tajgi. Od tygodnia, przedzierając się przez zarośla i wiatrołomy idą wytrwale śladem tygrysa. Jest ich trzech, wszyscy z górskiej wioski Kartun, na Dalekim Wschodzie Kiedy w miejscowym ośrodku zoologicznym otrzymali zadanie złowienia tygrysa dla ZOO w Moskwie, wylecieli śmigłowcem kilkaset kilometrów w głąb tajgi. Pierwszą noc spędzili w zimowisku, rankiem zaś wyszli tropić zwierza i wkrótce odkryli jego trop.

Kilometr po kilometrze pokonują myśliwi miarowym, nieśpiesznym krokiem. Każdy z nich ma plecak z różnymi łowieckimi manatkami, karabin, na nogach zaś narty. Bez nich w tajdze nie sposób się poruszać.

Na czele idzie przewodnik. To Ignat Trofimow, najbardziej doświadczony obeznany z tajgą. O nim to w Kraju Chabarowskim opowiadają mnóstwo prawdziwych i niestworzonych historii, chociaż Ignat jest zwykłym mechanikiem rolniczym.

C. d. na str. 7

ORLY na LODZIE

POWIATOWE MIASTO NOWY TARG — LICZĄCE NIEWIELE PONAD DWADZIEŚCIA TYSIĘCY MIESZKAŃCÓW — MOŻE SIĘ POSZCZYCIĆ ZNAKOMITYMI SUKCESAMI SPORTOWYMI

PO PIERWSZE: od wielu już lat drużyna hokejowa z tej miejscowości dzierży tytuł mistrza Polski.

PO DRUGIE: uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 od piętnastu lat kwalifikują się do wąskiego finału rozgrywek o „Złoty Krążek" i aż dziesięciokrotnie stawali na najwyższym podium zwycięzców.

Gdzie tkwi tajemnica tych osiągnięć? No, bo tak na zdrowy rozum ci górale nie powinni mieć żadnych szans zarówno w ogólnopolskiej lidze hokeja, jak i w rozgrywkach „Świata Młodych". Są przecież z prowincji, gdzie im tam równać do Krakowa, Katowic, Łodzi, Warszawy! A jednak równają — mało tego, są niepokonanymi mistrzami lodowej tafli. Więc może w Nowym Targu dzieją się w sporcie cuda?...

C.d. na str. 4–5

UST—119 NIE WRÓCIŁA DO BAZY...

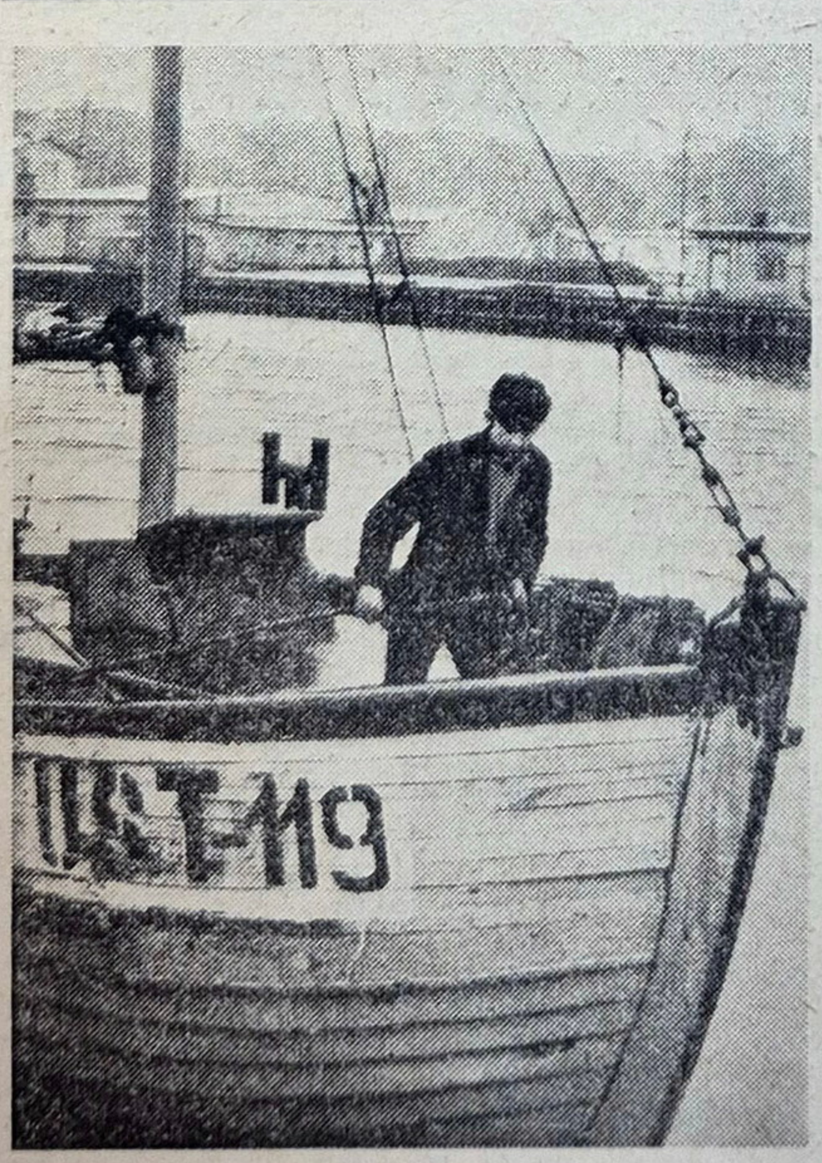

Na RATUNEK

W **kaszubskiej** legendzie Bałtyk ma kształt klęczącego pątnika, którego głowa sięga Szwecji i Finlandii, złożone ręce stanowią Zatokę Fińską, kolana wypadają na Zatoce Gdańskiej, a stopy opierają się w Rostocku...

Bałtyk klęczy, pokornie błagając bogów o darowanie win, a ma on ich w swojej historii niemało. Chociaż jest jednym z najmniejszych mórz — jego powierzchnia wynosi zaledwie 385 tysięcy kilometrów kwadratowych — potrafi być niebezpieczny. Chociaż na jego wodach trwa nieustanny ruch statków, okazuje się, że przy złych warunkach atmosferycznych poszukiwanie zagubionej rybackiej łodzi równa się poszukiwaniu igły na Placu Defilad w Warszawie.

W dniu 16 stycznia, 35 minut po północy, rozpoczęła się na Bałtyku najdłuższa akcja ratownicza notowana w Polskim Ratownictwie Okrętowym. Uczestniczyły w niej poza kutrami PRO jednostki marynarki wojennej, Koszalińskiego Urzędu Mor-

C.d. na str. 4–5

KONIEC KOSZMARU

OTO KOŃCZY SIĘ WOJNA. W każdym razie — istnieje podstawa do nadziei. W Wietnamie trwała ona — z krótką tylko przerwą — prawie trzydzieści lat. Najgorsze było ostatnich lat dwanaście — od 1961 r., kiedy to na wietnamskim froncie pojawili się pierwsi żołnierze USA — interwenci i agresorzy. Całe pokolenie Wietnamczyków wyrosło i żyło w warunkach wojny. Całe jedno pokolenie! Choć pokój ten był stale wyczekiwany, trudno będzie im przyzwyczaić się do niego. Choćby dlatego, że np. Demokratyczna Republika Wietnamu wchodzi w ten pokój z niemal doszczętnie zniszczoną gospodarką. Do fundamentów zrujnowane są miasta, zwalone mosty i poprzerywane zapory na rzekach, fabryki obrócone w perzynę, drogi zryte lejami bomb.

Korespondenci prasowi z Hanoi donoszą, że mieszkańcy stolicy DRW przyjęli z ulgą i zadowoleniem „Porozumienie o zaprzestaniu wojny i przywróceniu pokoju w Wietnamie". Termin zakończenia tej najbrudniejszej z wojen zbiegł się z najważniejszym świętem wietnamskim — Tet, czyli nowym rokiem księżycowym. Rok ten będzie zgodnie z tradycyjnym wietnamskim kalendarzem — rokiem bawołu. Według starych obyczajów wietnamskich bawół jest symbolem wytrwania i przełamania wszelkich trudności, znakiem ogromnej siły. Tej siły będzie bardzo potrzeba dla odbudowania pokoju na Półwyspie Indochińskim.

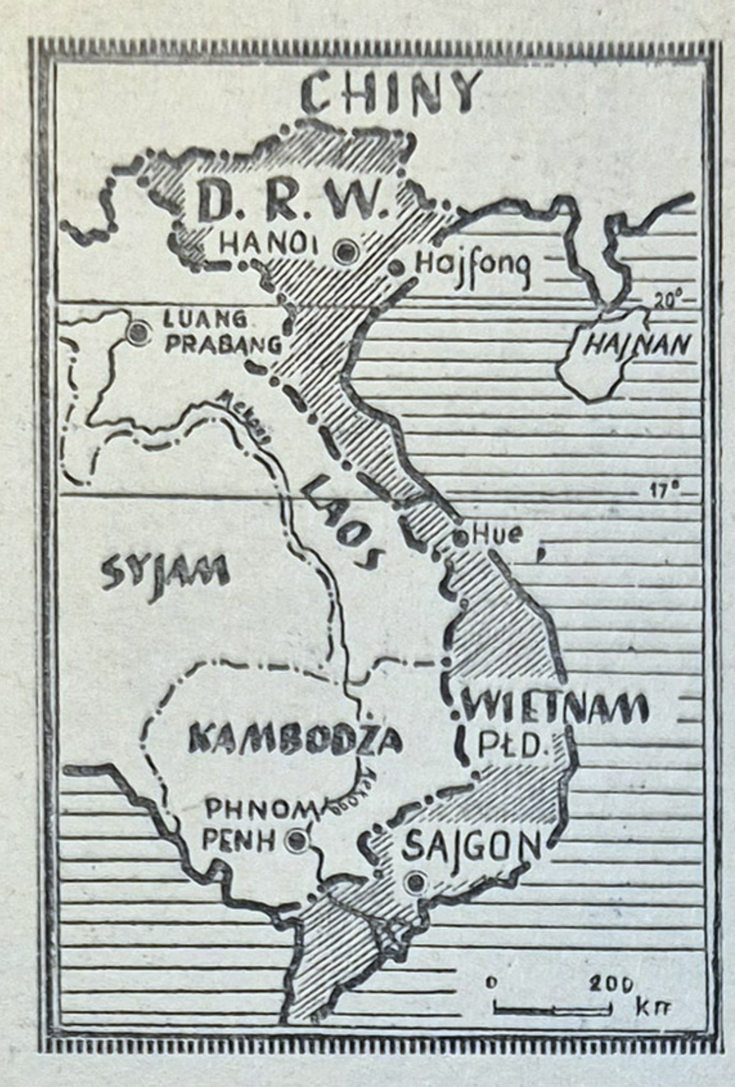

STRASZLIWA CENA WOJNY

NIGDY DOTĄD tak mały obszar Ziemi nie doznał tylu ciosów i takiego zniszczenia. Wojna w Wietnamie była pierwszą wojną, w której promienie laserowe naprowadzały bomby na cele. Była to też wojna, w której człowiek, by zabić drugiego człowieka częstokroć używał łuku.

Cena tej wojny, straty w niej poniesione — są przerażające.

Straty wojsk sajgońskich oceniane są na ok. 920 tysięcy zabitych, a straty wojsk ludowych — według statystyk USA — również na około 900 tys. poległych. A więc 1 mln 800 tysięcy ofiar po obu stronach oraz 4 mln 300 tysięcy zabitych i rannych spośród ludności cywilnej Indochin. Daje to łącznie w ciągu 12 lat wojny przerażającą liczbę ponad 6 100 000 ofiar. Czyli ponad 1500 ludzi dziennie.

Liczby są straszne. Co godzinę spadało na Indochiny ponad 70 ton bomb. Co godzinę spadało na ziemię wietnamską 91,3 kg środków chemicznych o wielkiej sile: pozbawiających roślinność liści, zatruwających glebę, krztuszących.

Liczby nie mówią wszystkiego. Ale za nimi słychać jeszcze krzyk wietnamskich dzieci i płacz ich matek. Jeszcze dziś — mimo że przeklęta wojna została zakończona.

Również naród amerykański stracił w tej wojnie wielu swoich żołnierzy.

Według oficjalnych raportów USA straty amerykańskie są następujące:

zabitych — 56 165 żołnierzy,

rannych — 303 475 żołnierzy,

zaginionych (a więc prawdopodobnie również poległych) — 1 154 żołnierzy.

A więc w ciągu 12 lat wojny dzień w dzień ginęło lub odnosiło rany prawie 90 żołnierzy amerykańskich.

PODPISANIE — I CO DALEJ?

Podpisanie paryskiego porozumienia jest początkiem wielu przedsięwzięć prowadzących do pokojowego uregulowania sprawy wietnamskiej. Oto niektóre tylko z dalszych poczynań.

● Do 27 lutego 1973 r. powinno nastąpić zwołanie międzynarodowej konferencji z proponowanym udziałem: Demokratycznej Republiki Wietnamu, Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego Republiki Wietnamu Południowego, USA, rządu sajgońskiego, ZSRR, Francji, Wielkiej Brytanii, Chińskiej Republiki Ludowej, Polski, Węgier, Kanady, Indonezji oraz Sekretarza Generalnego ONZ. Zadaniem tej międzynarodowej konferencji ma być zatwierdzenie porozumień paryskich oraz zagwarantowanie pokoju w Wietnamie.

● Do 28 marca 1973 r. powinno nastąpić wycofanie wszystkich wojsk USA z Wietnamu Południowego. Do tego terminu mają też być zwolnieni wszyscy jeńcy wojenni.

● Do 27 kwietnia 1973 r. obie strony południowowietnamskie (Tymczasowy Rząd Rewolucyjny RWP i rząd sajgoński) powinny ostatecznie załatwić problem uwolnienia wietnamskiego personelu cywilnego, wziętego do niewoli, trzymanego w Wietnamie Południowym.

● W tym samym terminie obie strony południowowietnamskie powinny podpisać porozumienie dotyczące wewnętrznych spraw Wietnamu Południowego. Wcieleniem w życie osiągniętego porozumienia oraz przeprowadzeniem wolnych i demokratycznych wyborów powszechnych zajmie się Ogólnokrajowa Rada Pojednania i Zgody Narodowej.

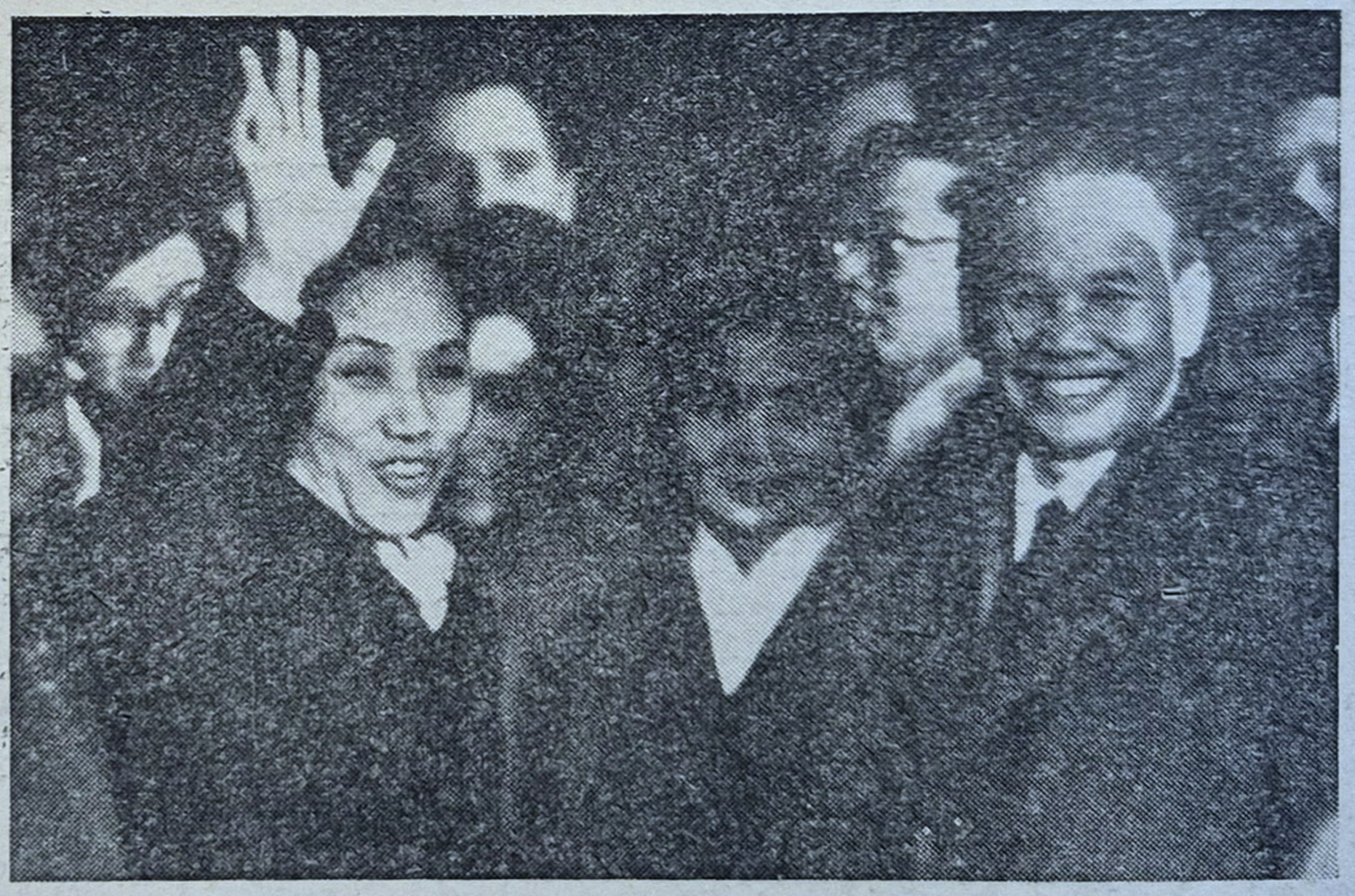

NARESZCIE POKÓJ! Z lewej — przewodnicząca delegacji TRR RWP na konferencję paryską Nguyen Thi Binh. Z prawej — przewodniczący delegacji DRW Xuan Thuy.
Fot. CAF

POLACY W MKNiK

Nad realizacją paryskich porozumień czuwać będzie m.in. Międzynarodowa Komisja Nadzoru i Kontroli składająca się z 1160 osób. W skład MKNiK obok przedstawicieli Indonezji, Kanady i Węgier wejdą również przedstawiciele Polski. Premier Piotr Jaroszewicz powiedział w dn. 25 bm. w Sejmie: **„Wyraziliśmy gotowość udziału w tej komisji, traktując to jako nasz obowiązek wobec sprawy pokojowego rozwoju stosunków międzynarodowych".**

Komisja Nadzoru i Kontroli zakończy swą działalność na prośbę rządu, jaki powstanie po wyborach powszechnych w Wietnamie Południowym.

ZWYCIĘŻYŁ ROZSĄDEK I REALIZM

KIEDY USA rozpoczęły agresję wietnamską, stratedzy amerykańscy liczyli na to, że uda im się zdławić jeden z przyczółków socjalizmu w Azji — Demokratyczną Republikę Wietnamu, stłumić ruch narodowowyzwoleńczy narodów Indochin. Ta wojna, w której poległo ponad 50 tysięcy młodych Amerykanów, była — nawet w świetle ustaw USA — od samego początku bezprawna i niekonstytucyjna.

Dobra wola i zdolność dyplomatyczna władz DRW oraz TRR RWP, pomoc krajów socjalistycznych również na drodze dyplomatycznej, pomoc rządów i osobistości z innych krajów — doprowadziły do zawarcia pokojowych porozumień. Ale i sam naród amerykański miał dość wojny, w którą wpędzili go jego przywódcy. Po masakrze w My Lai aż 75 proc. społeczeństwa amerykańskiego było przeciwko wojnie. Ani jeden wybitny intelektualista nie wypowiedział się za poparciem dla rządu, niemal wszyscy pisarze, artyści, laureaci Nobla otwarcie i stanowczo wyrażali swój protest przeciwko wojnie w Wietnamie. W demonstracjach przeciw wojnie wzięło udział ok. 25 mln Amerykanów, przede wszystkim młodzieży.

Ich głosy i czyny nie poszły na marne. Zwyciężył rozsądek i realizm.

Oprac. JAN STYKOWSKI

Przyjaciele z 9 krajów

Witamy w ojczyźnie Kopernika!

Przyjechali do nas z Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Finlandii, Francji, NRD, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego. Redaktorzy gazet i czasopism naszych bratnich organizacji pionierskich, radiowcy, przedstawiciele władz organizacyjnych. Przyjechali na wielkie spotkanie z okazji 500-lecia urodzin wielkiego naszego rodaka, światowej sławy astronoma Mikołaja Kopernika.

Główna Kwatera Harcerstwa i Redakcja „Świata Młodych" — organizatorzy i gospodarze tego spotkania — pokażą naszym przyjaciołom z 9 krajów miejsca, w których żył i pracował Kopernik: Olsztyn, Toruń i — oczywiście — „harcerski" Frombork. W programie wizyty przewidziane są spotkania z uczonymi polskimi, zajmującymi się życiem i nauką Mikołaja Kopernika a także z drużynami harcerskimi.

Jesteśmy przekonani, że Wasi rówieśnicy, pionierzy i uczniowie z zaprzyjaźnionych krajów, będą mogli przeczytać w swoich czasopismach dużo nowego o ojczyźnie Kopernika. Nasi graficy ze „Świata Młodych" przygotowali również dla naszych gości wieloodcinkową opowieść rysunkową o panu Mikołaju, która drukowana będzie w pionierskich czasopismach.

I u nas — w „Świecie Młodych" — rozpoczniemy jej druk już 20 lutego br.

IV Turniej Wiedzy KOPERNIK—NAUKA—PRZYSZŁOŚĆ

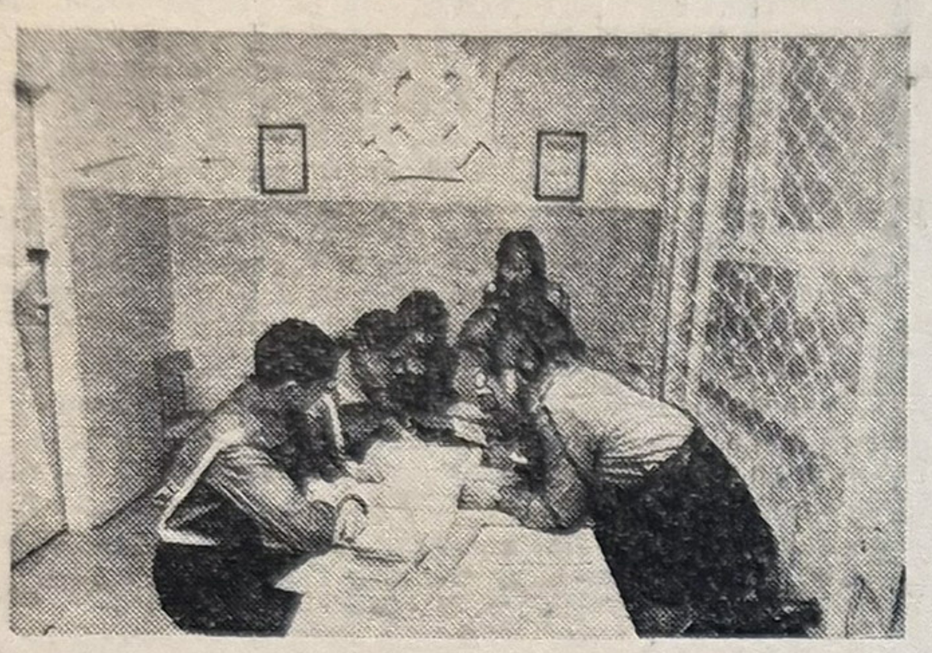

Bo jeśli ktoś mieszka we Fromborku...

Był to ostatni dzień ferii zimowych.

— Hanka, po co idziesz dzisiaj do szkoły?

— Mam radę drużyny.

— Chce ci się?

— No pewnie. Mamy bardzo ważną sprawę.

Tą ważną sprawą było robocze omówienie całego IV Turnieju Wiedzy. Wszystkie zastępy ze szczepu przy szkole podstawowej we Fromborku podzieliły wtedy między siebie zadania, umówiły się kto komu pomaga i postanowiły... wyleźć ze skóry, a Turniej zorganizować w szkole jak tylko można najlepiej.

— No, bo jeśli ktoś, tak jak my, mieszka właśnie we Fromborku, to wstyd by było, gdybyśmy w tym Turnieju nie byli jednymi z najlepszych — mówi Mirek.

Półka z książkami

Pierwsze wystartowały najmłodsze dziewczęta — „Wiewiórki". Już 10 stycznia zaczęły chodzić po wszystkich klasach i namawiać kolegów do korzystania ze specjalnej kopernikańskiej biblioteczki, którą właśnie organizują.

Przytaszczyły wszystkie książki, jakie się dało, z biblioteki szkolnej. Ułożyły je na stole w harcówce. Zastępowa, Małgosia Boruszewska, popatrzyła na ten stół krytycznie i stwierdziła:

— Coś jakby za mało. Nie starczy po jednym egzemplarzu. Macie pojęcie, ile u nas jest zastępów?!

Ruszyły więc jeszcze raz w wędrówkę po wszystkich klasach, tym razem z prośbą o pożyczenie książek do harcówki. Obiecały dbać o nie, dały słowo, że na pewno nie zginą i... udało się. W tej chwili obsługiwana przez „Wiewiórki" biblioteczka jest wcale pokaźna. Co dzień inna harcerka ma dyżur i na przerwach książki wypożycza tym, którym potrzebne są do realizowania innych zadań.

Nie ma to jak dobry sąsiad

Mirek Kościcki mieszka w jednym domu razem z panem Władysławem Michalunią, który jest członkiem Towarzystwa Astronomicznego we Fromborku. Kiedy się osobiście poznali Mirek był jeszcze mały, ale później, gdy został zastępowym „Kosmonautów", spytał się kiedyś pana Władysława:

— Nie zabrałby pan nas ze sobą do tego obserwatorium? My się też interesujemy gwiazdami.

Od tamtej pory „Kosmonauci" stali się częstymi gośćmi fromborskiego obserwatorium. Kilka tygodni temu, gdy przyszło im wybierać sobie zadanie turniejowe, stwierdzili, że najbardziej im pasuje to które jest zatytułowane „Obserwatorzy nieba". Dla speców w tej dziedzinie byłoby jednak za łatwe, więc rada w radę postanowili, że teraz oni z kolei będą służyli za informatorów i przewodników dla swoich kolegów z innych zastępów. Do tej pory, a turniej przecież nie trwa jeszcze zbyt długo, przeszkolili już astronomicznie dwa zastępy.

I cała masa innych spraw

Znowu zebrała się rada drużyny.

— Robimy żurnal mody XVI wieku — mówi zastępowa „Meteorów" — gdyby któraś z was natrafiła na jakiś rysunek, dajcie nam znać.

— Nam potrzebne jest wszystko, co dotyczy miast polskich, w których przebywał Kopernik. Interesują nas widokówki, zdjęcia.

— A czy byłyście już w naszym muzeum? — mówi ktoś pod adresem „Meteorów" — tam są przecież rekwizyty z filmu o Koperniku. Możecie skopiować stroje.

— Czy „Muszelki" już przygotowały plakaty do wywieszenia na korytarzach?

— Słuchajcie „Albatrosy", znalazłam coś, co was na pewno zainteresuje...

Krzyżują się pytania. Zastępy dzielą się wzajemnie wrażeniami i zdobytymi materiałami. Jedna grupa przygotowuje już scenariusz imprezy finałowej. Turniej trwa.

Na pewno ta właśnie drużyna ma łatwiejsze zadanie od innych drużyn w całej Polsce. Na miejscu bogato zaopatrzone muzeum, fachowcy, którzy służą radą i pomocą. Tym bardziej więc muszą się starać, aby Turniej Wiedzy w ich szkole wypadł rzeczywiście na „sto dwa". No, bo jeśli ktoś mieszka we Fromborku...

EWA KŁOSIEWICZ
Foto: K. Adamowski

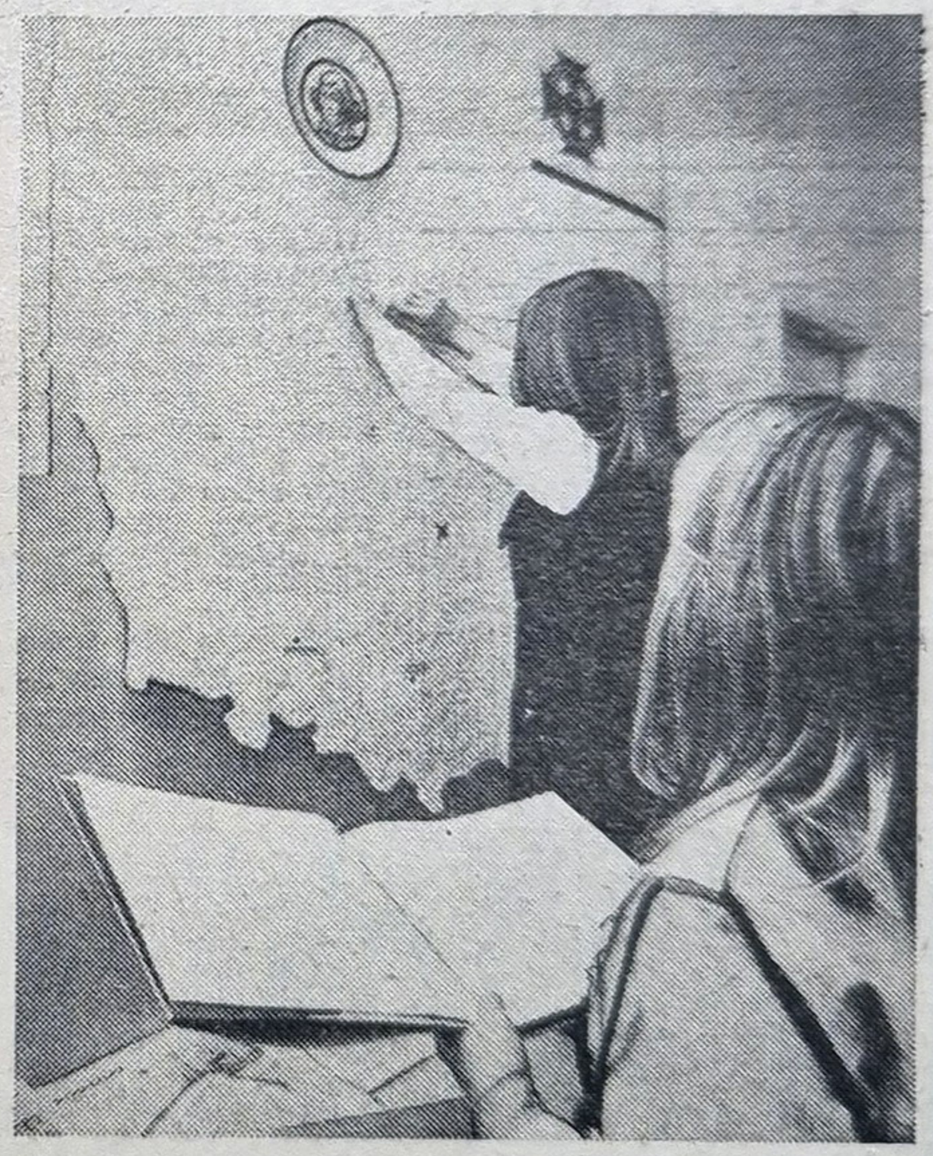

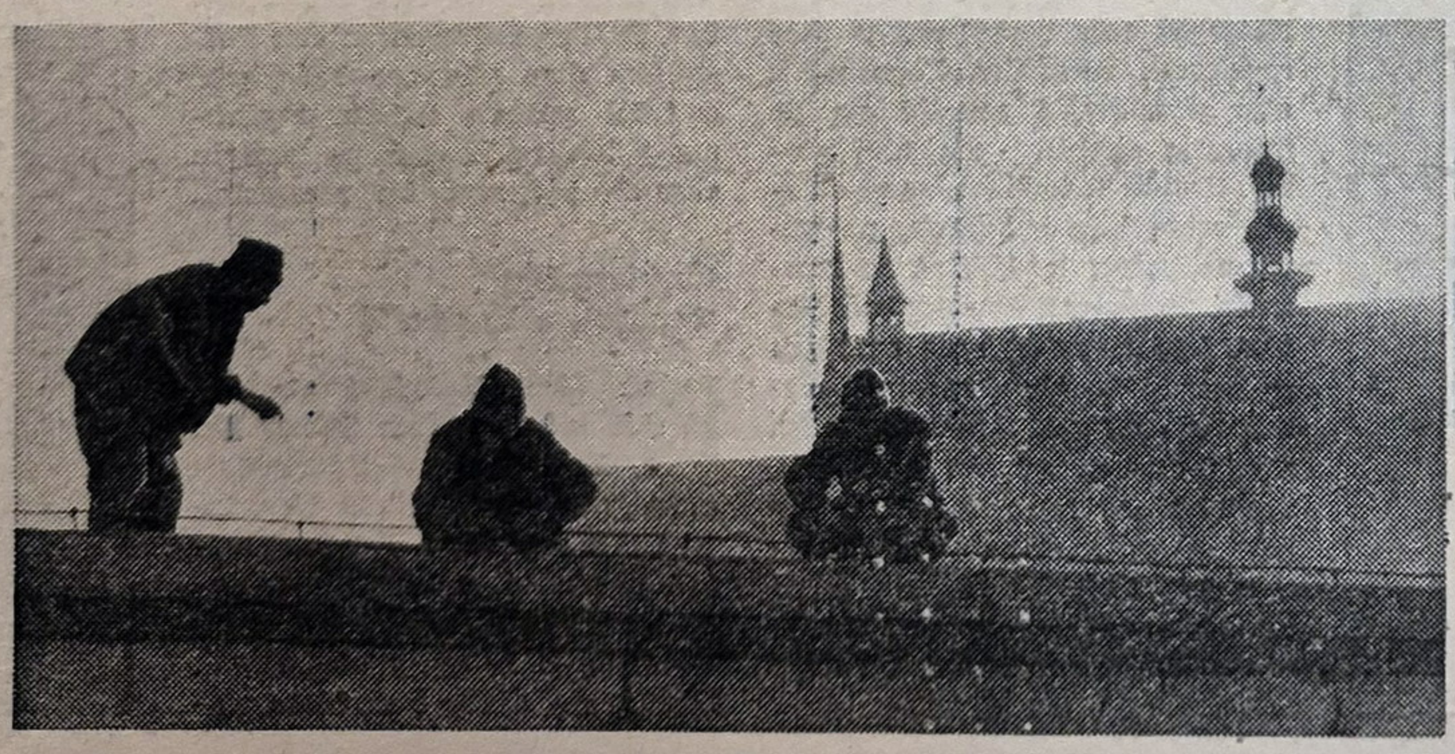

ZIMA WE FROMBORKU

ZIMA nie jest we Fromborku najsympatyczniejszą porą roku. Oprócz normalnych jej atrybutów — czyli mrozu i śniegu — tutaj wieje jeszcze znad Zalewu ostry wiatr. Mimo jednak tych niezbyt sprzyjających warunków na placach budów panuje ruch. Po raz pierwszy od rozpoczęcia „Operacji 1001" pracują w tym roku również i turnusy zimowe. Pierwszy rozpoczął się 10 stycznia. 55 chłopców ze szkół budowlanych z Elbląga, Gdańska i Gdyni pracuje przy wykańczaniu centrum handlowo-usługowego, ośrodka gastronomicznego oraz motelu. Za kilka miesięcy wszystkie te obiekty będą już gotowe. „Operacja 1001" dobiega końca. (ek)

Foto: Kajetan Adamowski

C.d. ze str. 1

skiego, samoloty wojskowe, sanitarne oraz Gdanskiego Urzędu Morskiego. Do akcji włączyły się służby ratownicze Danii i Szwecji. Poszukiwania objęły obszar 6.800 mil morskich kwadratowych.

UST-119 WYCHODZI W MORZE

Czternasty dzień stycznia godzina szósta rano. Z portu rybackiego w Ustce wychodzi w morze niewielka łódź rybacka o znakach rejestracyjnych UST-119. Na jej pokładzie znajduje się trzech rybaków: kierownik łodzi — Henryk Radzikowski oraz dwóch Wacławów Bartosików — ojciec i syn. Dwaj starsi rybacy należą do doświadczonych ludzi morza — Henryk Radzikowski rybaczy lat szesnaście, a Wacław Bartosik dwadzieścia trzy lata. Natomiast Wacław — junior po raz pierwszy w życiu wychodzi na połów...

Na skraju Ławicy Słupskiej rzucają kotwicę. Tu będą stawiać haczyki na dorsza. Żmudna praca, na każdy haczyk trzeba założyć szprotę — przynętę, na każdym sznurze jest 100 haczyków, każdy sznur musi być odpowiednio sklarowany, żeby nic się nie splątało...

Trochę przynęty zostaje w kuble, ale starym zwyczajem nie wyrzucają jej w morze. Dopiero jak wrócą do Ustki...

Sznury wybiorą nazajutrz. Tymczasem wiatr się wzmaga. Łodzią zaczyna kołysać. Wacław Bartosik — junior w pewnym momencie chce zabezpieczyć bańkę ze słodką wodą. Ale następuje niespodziewany przechył, rybak przewraca się razem z bańką.

Sypią się „wiązanki", nie szczędzą gorzkich słów ani szyper, ani ojciec. Chłopiec milczy. W czajniku jest przecież trochę wody. Na trzy szklanki herbaty wystarczy...

Całą noc stoją na kotwicy. Czekają rana, by wybrać sznury. Ale rano wiatr potężnieje, postanawiają więc wracać. Łódź kieruje się w stronę Ustki.

AWARIA SILNIKA

Jest dzień 15.I. Dochodzi godzina 10.00. Silnik krztusi się, by po chwili zupełnie zamilknąć. Ponownie nie daje się uruchomić. Rybacy rzucają kotwicę. Wacław Bartosik — senior przystępuje do usunięcia awarii. Mijają godziny. Wreszcie silnik zaskakuje. Niestety, po pół godzinie milknie znowu. Morze jest już groźne. Zrywa kotwicę. Wiążą więc sznurami po dwie kostki balastu — każda żeliwna kostka waży 25 kilogramów — i taką niby kotwicę rzucają za burtę. Ale i ten wysiłek nie na wiele się zdaje. Gruby sznur pęka jak nitka. Na szczęście wiatr z północy kieruje łódź w stronę polskich brzegów, a niewielki żagiel umocowany do masztu, przyśpiesza dryf.

Jest godzina 22.00. W Kapitanacie Portu w Ustce bosman dyżurny wykręca numer telefonu Koszalińskiego Urzędu Morskiego.

— Ust-119 nie wróciła do bazy. Powrót planowany był na 15 stycznia godzina 22,00.

Na pokładzie nie mają radiostacji. Nikt dotychczas nie zauważył czerwonych rakiet, znaku, że ktoś wzywa pomocy.

Trzeba jeszcze sprawdzić, czy UST-119 nie schroniła się do żadnego z pobliskich portów przed sztormem.

Jest noc 16.I. godzina 0,25. Ratowniczy Ośrodek Koordynacyjny Polskiego Ratownictwa Okrętowego w Gdyni otrzymuje wiadomość o zaginięciu łodzi.

Godzina 0,35. Kuter ratowniczy „R-4" stacjonujący w Ustce wychodzi w morze na poszukiwanie rybaków. W dziesięć minut później port w Darłowie opuszcza kuter „R-3".

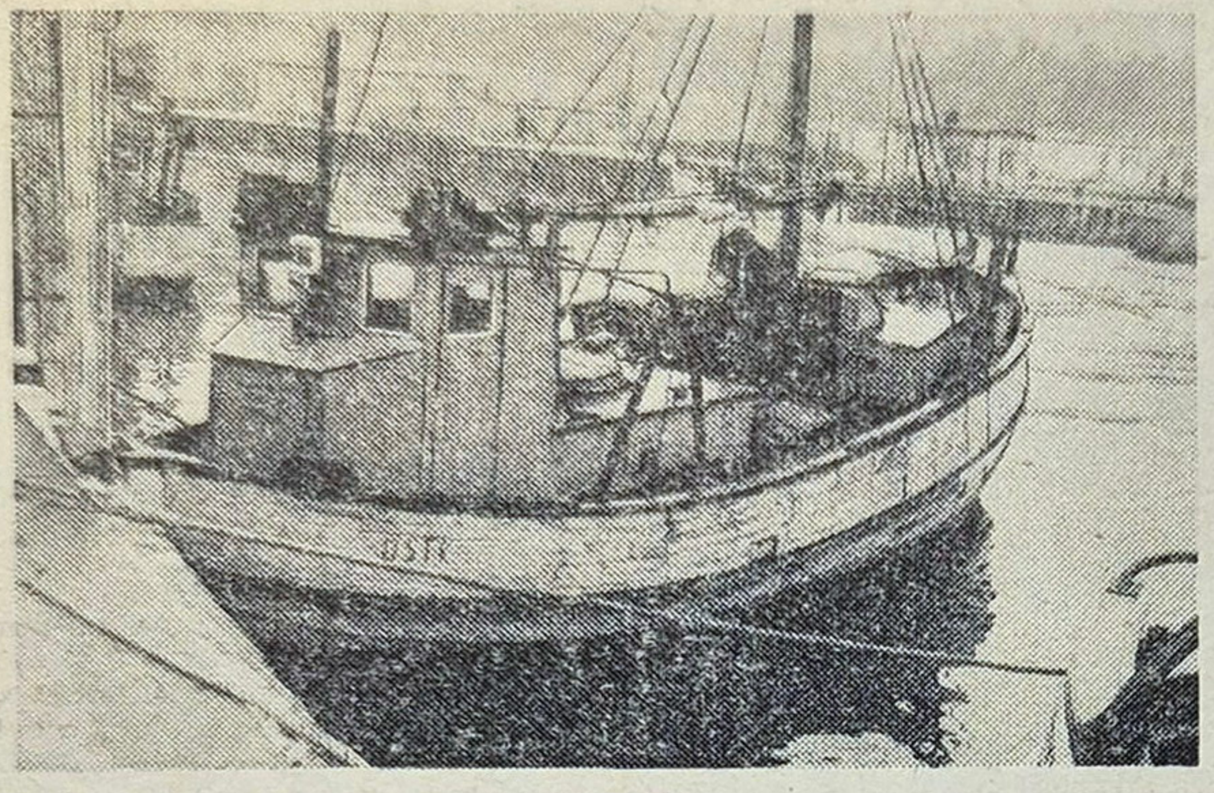

To jest własnie UST-119. Jego długość wynosi zaledwie 11 metrów.

Ratuj

RATUJ

C. d. ze str. 1

Niektórzy lubią wierzyć w cuda. Zdarza się to nawet trenerom znanych drużyn. Szczególnie tym, którzy nie bardzo przykładają się do pracy, uznającym zasadę „jakoś tam będzie". Czasem ta dewiza życiowa przynosi rezultaty: szczególnie wtedy, gdy spotykają się ze sobą drużyny przygotowywane przez tych „cudotwórców". O zwycięstwie w takim wypadku decyduje najczęściej przypadek. Ale tak naprawdę to w sporcie cudów nie ma! Wygrywają przede wszystkim ci, którzy solidnie trenują, są ambitni, dzielni i uparci w dążeniu do zwycięstwa. I taka właśnie dewiza obowiązuje w Nowym Targu. Trenujesz — wygrasz, szkoda ci sił — przegrasz. O tej zasadzie wie każdy uczeń Szkoły Podstawowej Nr 1 — ten, który marzy o wystąpieniu w drużynie walczącej o „Złoty Krążek" i ten już nieco starszy, którego celem jest występ w pierwszoligowej drużynie „Szarotek".

Górale — to temperament

Zaczęło się wiele lat temu w roku 1956 — kiedy to „Złoty Krążek" stawiał dopiero pierwsze kroki. Kierownikiem Szkoły Podstawowej Nr. 1 był wówczas pan Józef Różański. Któregoś dnia wpadł mu w ręce regulamin zawodów. Zapoznał z nim uczniów. I zapalili się do imprezy, stracili dla niej głowy. Zrobili lodowisko, sami sklecili sobie kije hokejowe, po łyżwy do butów jeździli aż do Krakowa. Trenowali do siódmych potów. Ludzie patrzyli na nich jak na wariatów, ale z czasem przestali się dziwić. Spodobała im się ta dziwna zabawa na lodzie, spodobał im się sam hokej. Górale — to... sam temperament — a mecz hokejowy to było właśnie to, co leżało w ich charakterze. Od tamtych dni upłynęły lata...

Dziś grają w reprezentacji Polski

Dziś nikt w tym mieście nie wyobraża sobie życia bez hokeja, bez tych cudownych „Szarotek", których ligowe występy obserwuje dosłownie całe miasto: dzieci, uczniowie, ba, nawet babcie przychodzą na mecze. Nikt tu też nie wyobraża sobie, że „Złoty Krążek" może zdobyć ktoś spoza Nowego Targu... Cóż, takie są fakty. Zresztą „Złoty Krążek" i hokej świetnie się tu uzupełniają. W pierwszoligowej drużynie występują ci, którzy zdobywali sukcesy w „Złotym Krążku": Leszek Tokarz — świetny napastnik, as drużyny — to wychowanek Szkoły Podstawowej Nr. 1, reprezentant szkoły w „Złotym Krążku". To samo można powiedzieć o Staszku Fryźlewiczu, Tadku Kaciku, Janku Kudasiku, Tadku Słowakiewiczu... Oni swój sportowy awans zaczęli od „Złotego Krążka". Dziś są reprezentantami Polski. Za dwa miesiące będą grać o tytuł mistrza świata. Będziemy ich podziwiać na małym ekranie i życzyć im szczęścia...

Czy wygrają w „Złotym Krążku"?

Pan Józef Różański nie jest już kierownikiem Szkoły Nr. 1. Pełni funkcję Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej. Ale o „Złotym Krążku" może opowiadać godzinami — zna dokładnie listy zwycięzców w tej imprezie. Z hokejem nie zerwał. Martwi się, ażeby budowlani wy-

Okiem na lodzie

...NIK

Cały akwen Bałtyku, dla ułatwienia pracy rybaków jak i służby ratowniczej podzielony jest na kwadraty o długości boków 10 mil. Boki tych kwadratów oznaczone są cyframi, podstawy literami. Obie jednostki przeszukują kwadrat L-6, w którym łowiła zaginiona łódź.

WSZYSCY JUŻ WIEDZĄ

Tego samego dnia rano kierownik łodzi UST-118 zawiadomił Kapitanat Portu, że w nocy z dnia 14 na 15 widział UST-119 w dryfie, bez świateł, w kwadracie K-7.

Do akcji poszukiwawczej startują samoloty ze Słupska: sanitarna „Morava" oraz AN-2.

Po południu na poszukiwania udają się następne kutry ratownicze — „R-1" z Helu i „Szkwał" z Kołobrzegu.

O zaginięciu łodzi zawiadomione zostają Duńska i Szwedzka Służba Ratownicza oraz wszystkie statki znajdujące się na Bałtyku.

Tymczasem na UST-119 zaczyna doskwierać głód i pragnienie. Rybacy małymi łykami piją wodę z morza. Szproty, te, które zostały z przynęty, dzielą na porcje i gotują, mimo że ryby te nie są już świeże.

Wieczorem strzelają czerwone rakiety. Maczają w ropie naftowej szmaty, owiązują nimi metalowe pręty i zapalają. Ale ani tych pochodni ani czerwonych rakiet — nikt nie dostrzega. Na morzu panuje sztorm, wiatr miecie śniegiem, widoczność jest bardzo słaba. Wyczerpały się akumulatory, są więc pozbawieni światła. Tylko na rufie pali się naftowa lampa, jest ona w tej chwili ich jedynym światłem pozycyjnym...

AKCJA TRWA

Dzień 17.I. z lotniska sanitarnego w Gdańsku startuje „Morava". Widoczność jest bardzo słaba i po bezskutecznych poszukiwaniach o godzinie 14.45 samolot wraca na lotnisko. Kutry ratownicze przeczesują kwadraty, w których przypuszczalnie może dryfować zaginiona łódź.

18.I. w godzinach rannych do akcji włączona zostaje jednostka Koszalińskiego Urzędu Morskiego „Kontroler". O godzinie 12,30 z lotniska w Gdańsku kolejny raz startuje „Morava".

O godzinie 13.34 Witowo-Radio przekazuje wiadomość, że szwedzki statek zauważył UST-119 w kwadracie H-11, a więc około 95 mil od polskiego brzegu! „Kontroler" wraca do portu, na wskazany kwadrat udaje się kuter „R-4". Poszukiwania są bezskuteczne. Wiatr nieco ucichł, morze jest spokojniejsze, ale tuż nad wodą zalega mgła. Wprawdzie kutry ratownicze wyposażone są w radary, ale mała drewniana łódź daje takie same odbicie na radarowym ekranie jak... większa morska fala.

A oto załoga kutra ratowniczego „R-3". Od lewej stoją: starszy marynarz-nurek Harold Szafrin, motorzysta Henryk Zasada, bosman — Mieczysław Kędzierski, mechanik — Józef Szatkowski, kapitan — Henryk Ulrych, st. marynarz-nurek Alfred Miszkurka. Oni to właśnie przejęli hol od Duńczyków i zakończyli akcję ratowniczą doprowadzając UST-119 do Ustki.

Na dryfującej łodzi Wacław Bartosik — junior obiecuje sobie w głębi serca, że jego noga nigdy więcej nie stanie na pokładzie... Śpią na zmiany po dwie godziny każdy...

19.I. Kutry ratownicze nadal prowadzą poszukiwania. Na rybackiej łodzi machnięto już ręką na silniki. Wieczorem palą się tylko niedostrzegalne dla innych pochodnie.

URATOWANI

20.I. godzina 9,10 z portu w Ustce znowu wychodzi „Kontroler". Na morzu śnieżyca. Mniej więcej w tym samym czasie mały duński kuter rybacki o dwuosobowej załodze, który stawiał sieci w kwadracie G-9, wyszedł wprost na UST-119.

Wieść o odnalezieniu polskich rybaków natychmiast pobiegła w eter. Na wskazaną przez Duńczyków pozycję pośpieszyły kutry ratownicze „Rosomak", „R-3", oraz „Kontroler".

Duńscy rybacy podzielili się z Polakami śniadaniem, słodką wodą i wzięli UST-119 na hol.

W dniu 21.I. o godz. 4.20 najdłuższa akcja ratownicza w historii Polskiego Ratownictwa Okrętowego została zakończona.

W niespełna dwa dni później Wacław Bartosik - junior w rozmowie z dziennikarzami stwierdził, że jednak po takim chrzcie — będzie chyba musiał zostać rybakiem.

WIESŁAWA MROCZEK
zdjęcia autorki

kończyli w terminie piękny obiekt — kryte sztuczne lodowisko z trybunami na 7 tysięcy kibiców!

W tym samym budynku Miejskiej Rady Narodowej urzęduje też nauczyciel WF ze Szkoły Podstawowej Nr. 1, wieloletni trener szkolnej drużyny „Szarotek", pan Mieczysław Gotfryd. Jest Przewodniczącym Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. Martwi się faktem, że nie wszyscy młodzi obywatele miasta mogą korzystać z tafli sztucznego lodowiska: „Bo u nas na łyżwach jeździ cała młodzież" — mówi. I dodaje: „Mamy w tej chwili w mieście siedem naturalnych lodowisk, w przyszłym roku uruchomimy czternaście".

Proszę jednak nie myśleć, że wraz z odejściem pierwszych entuzjastów „Złotego Krążka" ze Szkoły Podstawowej Nr. 1 skończy się era „Szarotek". Przygotowania do tegorocznej imprezy są w pełnym toku. Codziennie, pod fachowym okiem pani kierowniczki szkoły Heleny Jarosz, nauczycieli WF i trenerów Klubu „Podhale" — trenują szkolne „Orły" i „Orlęta". Trenują całe klasy; spośród nich właśnie wyłoniona zostanie reprezentacja — sześcioosobowa grupa najlepszych. Czy wygra „Złoty Krążek"? W Nowym Targu nikt nie myśli o przegranej, choć każdy zdaje sobie sprawę, że w sporcie nie ma pewniaków, że walka będzie szaleńcza.

Do spotkania na finałach

Na koniec naszej wizyty zajrzeliśmy do KS „Podhale". Rozmawiamy z kierownikiem sekcji hokejowej, panem inż. Józefem Ślęczką. Chcemy się dowiedzieć, ilu młodych chłopców przychodzi systematycznie na zajęcia do hali lodowej. Jest ich ponad trzystu. Najmłodsi uczęszczają w tej chwili do trzeciej klasy i mają po dziesięć lat, potem idą grupy młodzików, juniorów... Ruch na lodowisku jest od rana do wieczora. Wszyscy trenują pod okiem fachowych instruktorów, dysponują sprzętem.

No, tak, pomyślałem sobie, wygrać z „Szarotkami" „Złoty Krążek" będzie trudno, to fakt, ale zobaczymy już niedługo, na finałach! W tej chwili życzymy wszystkim młodym hokeistom entuzjazmu na lodowiskach! Wygra zespół najlepszy, w twardej walce, bez cudów!

Tekst: ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Fot. **Andrzej Baturo**

W szczepie bohaterów Szarych Szeregów

„W roku 1973 przypada XXX rocznica dojrzałej działalności bohaterów naszego szczepu. Bohaterów, którzy w potwornych czasach okupacji potrafili żyć pełnią życia, których czyny wycisnęły piętno na stolicy oraz rozeszły się echem po kraju, którzy w życie wcielali dwa wspaniałe ideały — Braterstwo i Służbę.

Wywodzili się z grona członków Szarych Szeregów: hm. Tadeusz Zawadzki — „Zośka", hm. Jan Bytnar — „Rudy", phm. Maciej Bittner — „Maciek" phm. Aleksy Dawidowski — „Alek", hm. Leszek Domański — „Zeus", phm. Bronisław Petraszkiewicz — „Lot", samarytanka Zofia Riedel — „Ster", hm. Andrzej Romocki — „Andrzej Morro", hm. Jerzy Zborowski — „Jeremi".

Rok 1973 zamyka również trzyletni okres działalności naszego szczepu, który przyjmuje od swoich bohaterów w odmiennych, szczęśliwych warunkach, ideały: Braterstwo i Służbę".

Tak pisali we wstępie do specjalnego, okolicznościowego opracowania o swoim szczepie harcerze z Technikum Drogowo-Geodezyjnego w Łodzi. Przed trzema laty ich drużyna liczyła niespełna pięćdziesięciu członków. Wyżej wymienione imiona bohaterów nosiły wówczas poszczególne zastępy, które w ciągu trzech lat rozwinęły się w siedem pełnosprawnych drużyn oraz Młodzieżowy Krąg Instruktorski — stanowiących Szczep im. Tadeusza Zawadzkiego „Zośki". Dziś liczy on prawie trzysta harcerek, harcerzy i instruktorów.

W trzecią rocznicę powstania drużyny, w dniu urodzin bohatera, Szczep im. hm. Tadeusza Zawadzkiego otrzymał sztandar. W pełni zasłużył swoją działalnością na ten zaszczyt. — Jesteśmy w ciągłej pracy — mówią harcerze o sobie. Potwierdzenie tego znajdujemy w dokumentach: 22 czyny o dużej wartości społeczno-ekonomicznej. M.in. przeprowadzenie szeregu pomiarów geodezyjnych dla różnych instytucji, zasadzenie 4220 drzew i krzewów, udział w Spisie Powszechnym 1970 r., prace przy budowie Miasteczka Zlotowego. A także organizacja, wygłoszenie i przeprowadzenie dyskusji wokół dziesięciu odczytów popularnonaukowych, zorganizowanie dwunastu inscenizacji przez Harcerskie Koło Teatralne, opieka nad miejscami pamięci narodowej...

Wśród wielu zaproszonych na uroczystość wręczenia sztandaru gości znaleźli się organizatorzy Szarych Szeregów — druh hm Aleksander Kamiński, druh hm Stanisław Broniewski, najbliżsi z rodzin bohaterów — siostra Tadeusza Zawadzkiego „Zośki", siostra Aleksego Dawidowskiego „Alka", matka Jerzego Zborowskiego „Jeremiego", ich najbliżsi przyjaciele i towarzysze walki z harcerskich batalionów „Zośka" i „Parasol", a wśród nich uczestniczka zamachu na gen. SS Franza Kutscherę — Maria Stypułkowska-Chojecka „Kama".

Bogata część artystyczna w wykonaniu harcerskiego zespołu — wiersze, piosenki, inscenizacja „Kamieni na Szaniec" dopełniły uroczystość związaną z wręczeniem w dniu 27 stycznia sztandaru Szczepowi Harcerskiemu im. hm Tadeusza Zawadzkiego „Zośki", przy Technikum Drogowo-Geodezyjnym w Łodzi. (jk).

w tobie cała nadzieja 4.

Jurij Sotnik **tłum. Danuta Wawiłow**

Mniej więcej po upływie pół godziny wyszedłem na podwórko. Miałem na sobie jesionkę, zieloną czapkę narciarską i wełniane spodnie. Pod pachą trzymałem szkolną teczkę. Było w niej sześć kotletów, trzydzieści deko kiełbasy, „Przygody Tomka Sawyera", pół bochenka chleba, pół paczki cukru i mnóstwo sucharów, które mama wsuszyła w piekarniku do kotletów. Sucharów było tak dużo, że teczka się nie dopinała.

W bramie spotkałem Agłaję, która niosła w siatce mleko. Na mój widok stanęła jak wryta, postawiwszy podrapane nogi palcami do środka.

— Co ty? Wybierasz się na biegun?

Zawsze wyczuwałem, że Agłaja spogląda na mnie z góry, uważa mnie za fajtłapę albo maminsynka. Teraz się dowie, z kim ma do czynienia. Zatrzymałem się więc i zniżając głos, powiedziałem tajemniczo:

— Nie szkodzi! Za to w nocy nie zmarznę!

— Jak to... w nocy?

— A tak! Nikomu nie powiesz?

— Czego nie powiem? Najświętsze słowo honoru, że nikomu! A co się stało?

— Uciekłem z domu.

Agłaja patrzyła na mnie bez słowa swymi czarnymi oczami. Jeden potargany warkocz leżał jej na piersi, drugi miała przerzucony przez plecy.

— To ci dopie-ero! — powiedziała cicho. — Na zawsze?

— Na zawsze. To znaczy... póki nie wrócą rodzice.

— Przez tę wariatkę?

Skinąłem głową. Agłaja przyglądała mi się, jakby widziała mnie po raz pierwszy.

— To ci dopie-ero! — powtórzyła w zamyśleniu. — A gdzie będziesz mieszkać?

Powiedziałem, że we dnie będę się włóczył po ulicach, a w nocy spał w parku na ławce. Dlatego się tak ciepło ubrałem.

— Zabierze cię milicja!

— No i dobrze! Niech ma za swoje! — miałem na myśli ciocię Sonię, nie milicję.

— A jeśli się przeziębisz i umrzesz?

— No i dobrze! Na drugi raz będą wiedzieli!

— Kto?

— Rodzice.

— Aleś ty głupi! Przecież drugiego razu już nie będzie, jeżeli umrzesz!

Nie odpowiedziałem. Poczułem, że rzeczywiście nie przemyślałem wszystkiego do końca.

Agłaja potrząsnęła głową:

— Loszka, nie! Ławka w parku to bzdura! Patrz, jakie chmury! Przez radio też mówili, że dziś będzie ochłodzenie i deszcz. Loszka, wiesz co? Idź na razie do „wąwozu" i poczekaj. Odniosę mleko, zawołam naszych i coś się wymyśli... będziemy się tobą opiekować: ukryjemy cię, będziemy przynosili jedzenie i tak dalej...

Agłaja uciekła, a ja zostałem w bramie z lekkim oszołomieniem.

Odchodząc z domu malowałem sobie w myśli taki obraz: wieczór... jasne oświetlenie, pełna ludzi ulica, weseli, beztroscy przechodnie spieszą do domów... A nieopodal, w pustym i ciemnym parku, leży na ławce bezdomny chłopiec. Zadrapało mnie w gardle z rozczulenia. Teraz wszystko zapowiadało się mniej wzruszająco, ale o wiele ciekawiej Cała paczka Agłaji dowie się, jaki jestem odważny. Wszyscy będą się przejmować moim losem, krzątać się, szeptać, a sama Agłaja będzie się troszczyć o moje posiłki.

„Wąwozem" nazywaliśmy wąski przesmyk między betonowym murem otaczającym nasze podwórko i dużą budką transformatorową. Przekradałem się do niego przez całe podwórko, trzymając się ściany, żeby ciocia Sonia nie zauważyła mnie z okna. Na podwórzu siedziały na ławkach staruszki, koło nich bawiły się dzieci, ale nikt nie zwrócił na mnie uwagi.

W „wąwozie" stała jakaś stara skrzynka. Położyłem na niej teczkę, zdjąłem palto i czapkę i zacząłem się przechadzać w oczekiwaniu na naszych. Postanowiłem zachowywać wobec nich zimną krew, jakby ucieczka z domu była dla mnie zupełną drobnostką.

Minęło dwadzieścia minut. Zacząłem się niepokoić: może Agłaję zatrzymali w domu rodzice? Ale ledwie zdążyłem o tym pomyśleć, do przesmyku wbiegła cała czwórka — Zina i Waśka Brykinowie, Agłaja i Antoszka.

— Loszka, wszystko w porządku! — oznajmił Dudkin. — Agłaja mi powiedziała. Od razu ruszyłem mózgownicą i w dwie minuty wszystko obmyśliłem.

— Będziesz miał mieszkanie pierwsza klasa — wyjaśniła Agłaja. — Cztery pokoje, kuchnia i dwa telefony.

— Tylko pamiętaj, nic nie ruszaj! — powiedziała Zinaida.

— Aha — skinął Waśka. — Bo wiesz, jak możemy za to oberwać?

Waśka i Zina byli bliźniakami, podobni do siebie jak dwie krople wody: oboje rudzi, o okrągłych twarzach, upstrzonych piegami i prawie bez brwi. Ale charaktery mieli zupełnie odmienne: Zina była władcza i rzeczowa, natomiast Waśkę często nazywali cielęciem, gdyż zawsze potakiwał siostrze i słuchał jej we wszystkim.

Nic nie rozumiałem. Co za mieszkanie? Co za pokoje? Jakie znowu dwa telefony?... Ale wszystko mi po chwili wytłumaczono. Naprzeciwko Brykinów było mieszkanie profesora Grabowa. Teraz profesor z rodziną wyjechał na letnisko, a klucze od swego mieszkania powierzył Brykinom, którzy zobowiązali się podlewać kwiaty na oknie. W tym właśnie mieszkaniu proponowano mi schronienie. Podlewanie kwiatów było obowiązkiem Ziny i Wasi. Dwa klucze związane tasiemką wisiały właśnie na wskazującym palcu Zinaidy. Zinaida powiedziała:

— Za żadne skarby bym się nie zgodziła, ale Anton mówi, że ty cierpisz przez nas.

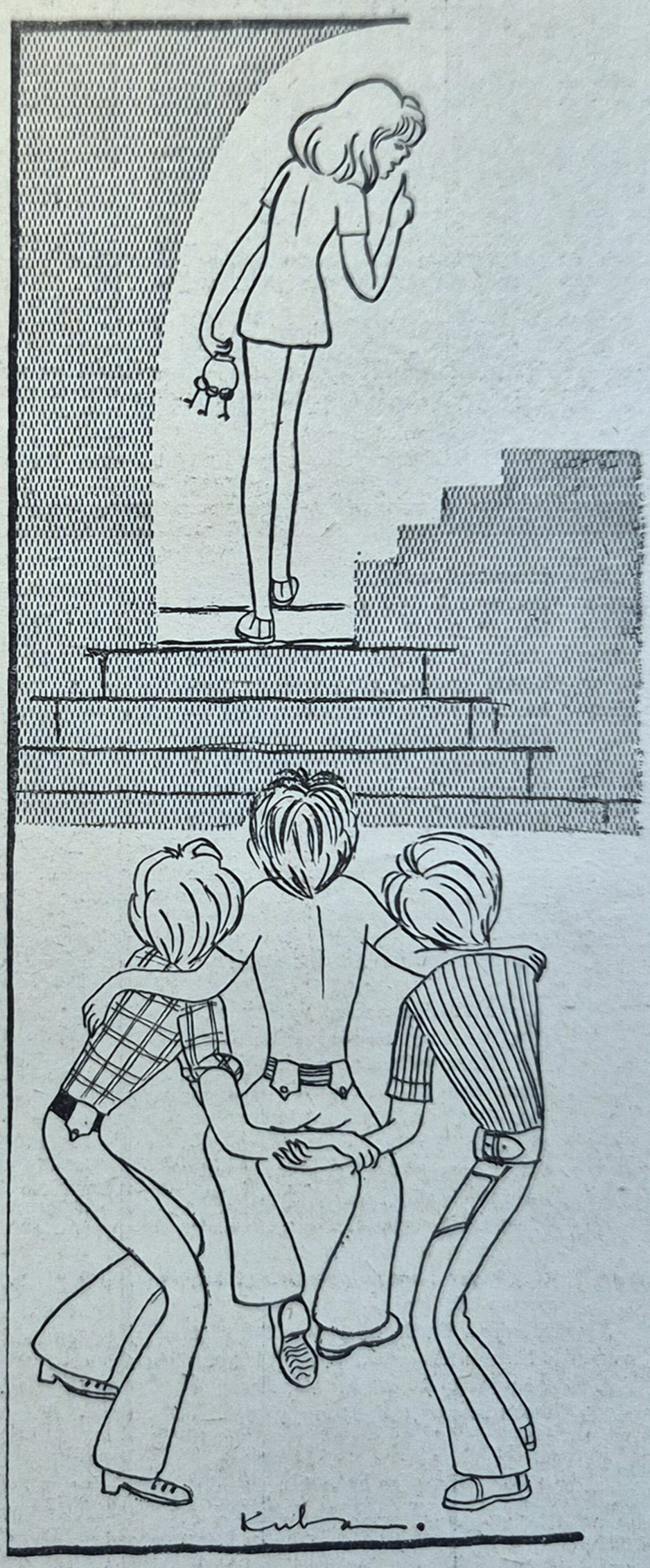

rys. B. Rutkowska

— Aha — skinął głową Wasia. — Przez tego kozła.

Mina mi zrzedła. Nocleg w obcym, pustym mieszkaniu uśmiechał mi się jeszcze mniej niż nocleg w parku. Ale nie miałem ochoty się do tego przyznać, spróbowałem więc wykręcić się inaczej. Podziękowałem i powiedziałem, że nie chcę narażać Ziny i Wasi. Mogliby mieć z mojego powodu przykrości.

— Jakie tam przykrości! — zawołała Agłaja. — Siedź tylko cicho, nie zapalaj światła i nic nie ruszaj.

Słysząc to „nie zapalaj światła" poczułem się jeszcze bardziej nieswojo. Powiedziałem, że ciocia Sonia może zadzwonić na milicję, a milicjanci przyjdą z psem gończym, który razdwa odnajdzie mnie po śladach. Zinaida nachmurzyła się.

— Wtedy ojciec sprawi mi takie lanie, że nie wiem.

— Mnie też.

— Mam pomysł! — zawołał Anton. — Żaden pies go nie znajdzie! My z Waśką odniesiemy go na rękach. Nie zostawi żadnych śladów.

— Na trzecie piętro? — powiedziała z powątpiewaniem Agłaja.

— A co! Tylko do windy. Potrzymamy go trochę na rękach i winda nas dowiezie.

Ta myśl przypadła wszystkim do gustu, zrozumiałem więc, że już się nie wykręcę. Dziewczyny wzięły moją teczkę i palto, Anton i Wasia złożyli ręce w krzesełko, na którym usiadłem objąwszy ich za szyje. Chłopcy ruszyli przez podwórko drobnym krokiem. Dziewczęta szły obok, zasłaniając nas przed dziećmi i staruszkami.

— Żeby tylko na schodach... żeby tylko na schodach nikt nas nie przyłapał — wystękał Dudkin.

Drzwi do klatki, jak zwykle, były otwarte tylko do połowy. Anton i Wasia zasapali się, wciągając mnie bokiem. Mieliśmy szczęście: na schodach nie było nikogo, a winda stała na dole. Zina pobiegła na górę piechotą, Antoszka z Waśką wnieśli mnie do windy, za nimi weszła Agłaja, która zamknęła drzwi i nacisnęła guzik. Zina wbiegła na trzecie piętro prawie równocześnie z nami. Dysząc ciężko, otworzyła najpierw dolny zamek, potem zasuwkę.

— Ciągnijcie — szepnęła.

Dudkin i Waśka znów się zasapali, wciągając mnie bokiem do mieszkania. Wchodząc do przedpokoju, Anton potknął się o gumową wycieraczkę do butów i wszyscy trzej znaleźliśmy się na podłodze. Dziewczyny dały nura za nami i cicho zamknęły drzwi.

— Niby chudy, a taki ciężki! — zawołał Dudkin, podnosząc się z podłogi i pocierając głowę za uchem.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Marszałkowska 3 5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul Towarowa 28. Adres redakcji: Mokotowska 24 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 273. R-35.

Tropami TYGRYSA

Rys. J. Olejarka

C. d. ze str. 1

Łowiectwo jednak jest dla niego wielką pasją i ono właśnie przyniosło mu rozgłos i sławę. Zimą Trofimow organizuje brygadę łowców i wyrusza w tajgę tropić tygrysy. W ciągu 30 lat złowił pięćdziesiąt tych drapieżników.

Za przewodnikiem kroczy młody łowca tygrysów, Wasilij Trofimow — syn Ignata. Jest on z zawodu inżynierem mechanikiem i pracuje w stoczni remontowej w Nachodce. Wasilij odziedziczył po ojcu pasję łowiecką, odwagę i doświadczenie. Już jako uczeń szkoły średniej pomagał ojcu w łowach i pięćdziesiąty pierwszy tygrys starszego Trofimowa miał być ósmym z kolei tygrysem jego syna.

Trzecim z grupy jest Anton Wygułow, - cioteczny brat Ignata Trofimowa. Ten jest myśliwym zawodowym, poluje nie tylko na tygrysy, ale też na niedźwiedzie, dziki, rysie.

Cała ta trójka prowadząc psy na smyczach idzie powikłanymi śladami tygrysa, zagłębiając się w ostępy tajgi Sichote-Alinia. Ale dzień zimowy jest krótki. Szybko zapada zmierzch, tajgę opanowuje noc. Łowcy rozgrzebują śnieg, rzucają do jamy susz, rozpalają ognisko. Po kolacji na gorące jeszcze węgle ścielą świerkowe łapy i kładą się na tak przygotowaną „ciepłą pościel".

O świcie znów ruszają po śladach, a właściwie po ich plątaninie, w której mogą się rozeznać tylko wytrawni znawcy tajgi. Ślady tygrysa, który jakby przeczuł niebezpieczeństwo, zaczynają biec nierówno — to w prawo, to w lewo. Kluczy, pragnie zmylić myśliwych.

— Niepokoi się, ma się na baczności — mówi Ignat. Wtem zaszczekały psy, zaczęły się wyrywać do przodu.

— Teraz, uwaga! To tygrys!

Łowcy spuścili psy ze smyczy, szybko wyrąbali rozwidlone żerdzie i pobiegli za psami.

...Tygrys osaczony został na polanie. Był to trzylatek. Łapą starał się dosięgnąć psy, które wściekle ujadały, to umykając przed ciosem, to znów napastując zwierzę. Głęboki śnieg nie pozwalał mu na skok.

Kiedy na polanie ukazali się łowcy z żerdziami, tygrys zostawił psy w spokoju. Sprężywszy się, skoczył w stronę Ignata. W tej samej chwili wszystkie trzy żerdzie spadły nań i mocno przyparły do śniegu. Drapieżnik bronił się rozpaczliwie. Ignat wyciągnął pośpiesznie z plecaka płócienną płachtę i omotał nią przednie łapy. Dwaj pozostali łowcy z trudem powstrzymywali zwierzę. Wkrótce zostały skrępowane również tylne nogi. Wreszcie schwyciwszy tygrysa za uszy Trofimow zawiązał mu też paszczę.

Tygrys nie był już groźny. Łowcy wstali, otarli pot, który spływał im po twarzach, mimo że był siarczysty mróz. Posiliwszy się nieco i wypaliwszy papierosy wpakowali związane zwierzę do wora i ponieśli do najbliższej osady. Bagaż okazał się wcale nie lekki — tygrys ważył ze sto kilogramów, a w dodatku i w worze nie miał zamiaru pogodzić się ze swym losem.

Do wsi przyleciał po tygrysa śmigłowiec, który przetransportował go do bazy. Tutaj myśliwi przekazali zwierzę i odjechali do domu, do Kartunu. Tygrysa zaś załadowano do pociągu i wysłano do Moskwy.

(oprac. j.k.)

Matecznikiem tygrysa ussuryjskiego jest tajga ussuryjska w Kraju Chabarowskim, na Dalekim Wschodzie. Według ostatnich szacunków żyje tu obecnie 60—70 sztuk tych drapieżników. Polowanie na nie jest surowo zabronione. Tylko raz do roku w tajdze odławia się kilka tygrysów dla radzieckich i zagranicznych ogrodów zoologicznych. Waga tygrysa ussuryjskiego dochodzi do 320 kg.

Jak powiedzieć Jak napisać?

„Już od dawna dręczy mnie pytanie, czy pisać: *nie wolno pić nieprzegotowaną wodę* czy: *nie wolno pić nieprzegotowanej wody* albo też: *nie wolno jeść nieumyte owoce* czy: *nie wolno jeść nieumytych owoców*"

— donosi mi **„Cud pustyni"** (ależ to oryginalny pseudonim!) ze Stargardu. Odpowiadam: *nie wolno pić nie przegotowanej wody* i *nie wolno jeść nie wmytych owoców*, gdyż czasowniki poprzedzone przeczeniem **nie-** wiążą się zawsze z dopełniaczem. Tego samego przypadku żądają czasowniki, które samą swą treścią wyrażają przeczenie lub brak czegoś, na przykład:

zabrania się (czego?) *palenia papierosów*
zapomniałam (czego?) *zeszytu*
ta sprawa uszła (czego?) *uwagi* (nie: uwadze)
zakazano mu (czego?) *wstępu do domu.*

Ale to jeszcze nie koniec problemu z dopełniaczem po czasowniku, bo przecież czasami mówimy: *kup* (czego?) *cukru*, *oszczędzaj* (czego?) *wody*. Jest to tzw. **dopełniacz cząstkowy.** Jego nazwa bierze się stąd, że czynność (kupowania i oszczędzania) ogarnia tylko jakąś część przedmiotu (cukru, wody). Ponieważ sporo z tym cząstkowym dopełniaczem kłopotów, zapamiętajcie, że wymagające go czasowniki mają często przedrostki do —, od —, na —, nad—, przy—, u— i oznaczają przybytek, ubytek lub dokończenie, np.

dodać odwagi
dokończyć opowiadania
nadłożyć drogi
przydać blasku
dostać kataru
odlać wody
narąbać drew
udzielić pomocy

Dopełniacz cząstkowy pojawia się także wówczas, gdy czynność ogarnia wprawdzie cały przedmiot, ale tylko na pewien czas. I dlatego mówimy: *pożycz mi pióra* (a nie: pióro) i *używaj noża* (a nie: nóż).

*

Hallo, Andrzej i spółka z Białegostoku! Pytacie, jak się wymawia nazwę kanadyjskiego miasta Montreal, w którym odbywać się będzie przyszła olimpiada. Wasze wątpliwości biorą się stąd, że w książce do geografii podana jest wymowa *Mątriol*, natomiast w audycjach telewizyjnych słyszycie wymowę *Montreal*. Oto moja odpowiedź:

Słownik wymowy angielskiej Jones'a podaje wersję: Mon-tri-ol z akcentem na ostatniej sylabie. Nie musimy jednak w Polsce wymawiać z angielska nazwy tego miasta. Przecież spolszczyliśmy Paryż, Rzym, Londyn, Drezno... Cudzoziemcy nie są nam w tej materii dłużni i także na swój sposób wymawiają polskie nazwy. Tak więc na przykład dla Anglików Polska to Poland, dla Francuzów — Pologne, dla Rosjan — Polsza. Jednak pamiętajcie, aby podczas pobytu za granicą w rozmowach z tubylcami nie używać nazw spolszczonych, bo takiemu na przykład Włochowi nie przyjdzie do głowy, że Włochy są tym samym, co Italia, a Rzym to po prostu Roma.

Wasza
KROPECZKA

Duża przerwa - można szyć!

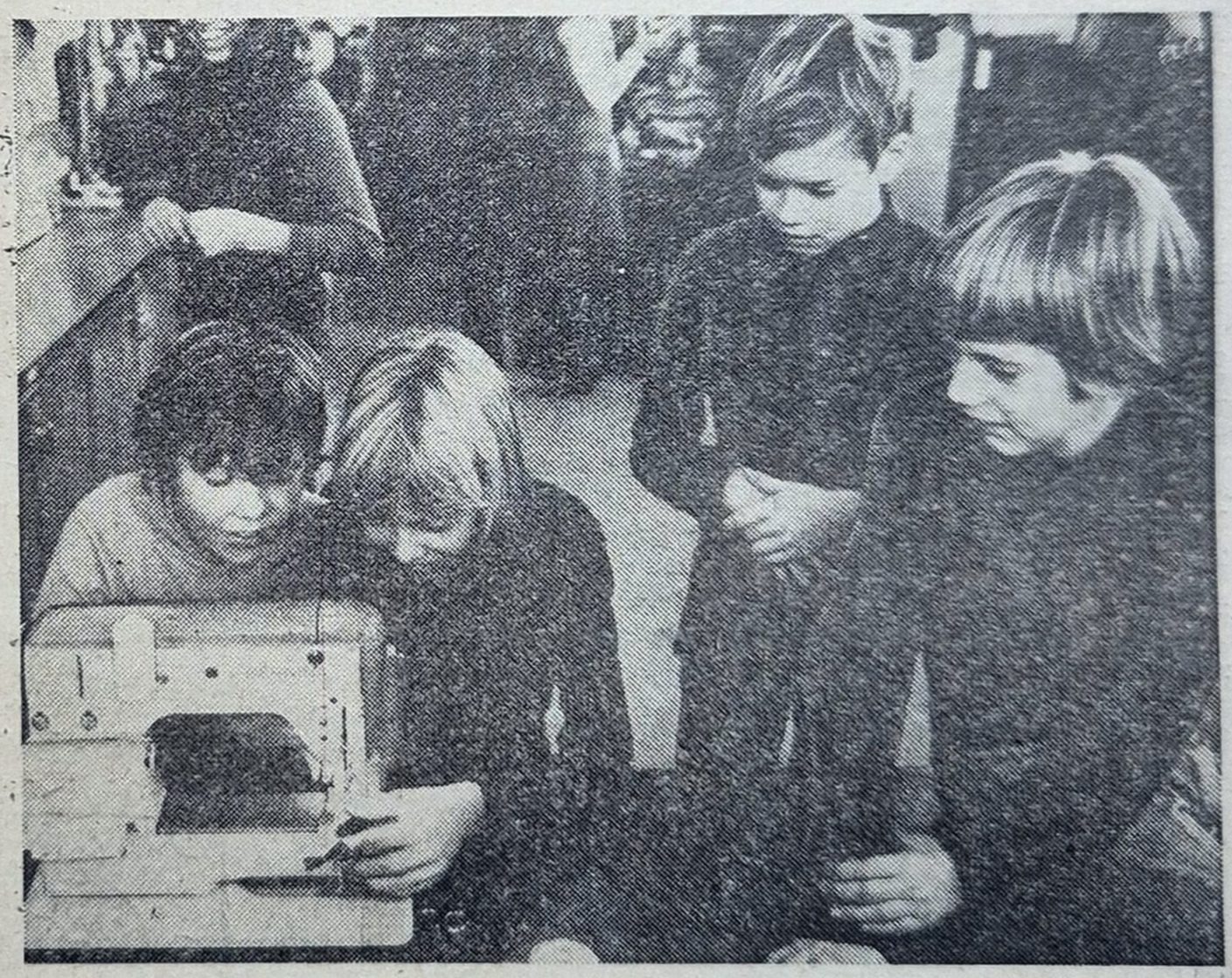

W jednej ze szkół podstawowych w Kopenhadze wprowadzono niedawno eksperyment, polegający na urozmaiceniu uczniom wolnego czasu podczas przerw między lekcjami. W tym celu urządzono szkolną salę na swego rodzaju klub, w którym uczniowie mogą grać w karty, przeglądać czasopisma, malować, robić wycinanki, a nawet szyć. Projekt spotkał się z dużym aplauzem wśród kopenhaskich uczniów. Nie pozbawiony on jest jednak stron ujemnych — niektórzy uczniowie nie chcą wracać na lekcje.

Foto CAF

AHA

Nasza Akademia dobiegła końca. Niezależnie jednak od „Świata Młodych" Telewizyjny Klub Śmiałych w dalszym ciągu będzie wtajemniczał was w zawiłe arkana hokejowej gry. A zatem każdego ranka w niedzielę zapraszamy wszystkich słuchaczy AHA do TKŚ. Życzymy przyjemnych treningów i sukcesów na lodowej tafli. Jednocześnie informujemy zainteresowanych, że nadal będziemy służyć radą i pomocą. Jeżeli macie jakieś wątpliwości — piszcie. Odpowiemy na wszystkie listy.

W dzisiejszym, ostatnim już odcinku AHA, porozmawiamy o tym, kiedy sędzia stwierdza

ZDOBYCIE BRAMKI I PRZYZNANIE POMOCY

● Bramka została prawidłowo zdobyta wówczas, gdy krążek, skierowany kijem gracza drużyny atakującej, przeszedł od przodu bramki całym swym obwodem przez szerokość czerwonej linii bramkowej.

● Bramka została prawidłowo zdobyta także w sytuacji, kiedy krążek został skierowany do bramki w jakikolwiek sposób przez gracza drużyny broniącej się. Gracza drużyny atakującej, który ostatni dotknął krążek, uznaje się za strzelca, natomiast nikomu nie przyznaje się pomocy w uzyskaniu bramki.

● Jeżeli po strzale gracza drużyny atakującej krążek odbił się od jakiejkolwiek części ciała, kija lub łyżwy jego współpartnera i wpadł do bramki — sędzia uznaje gola. Bramkę przyznaje się graczowi od którego odbił się krążek, pomoc zaś — który oddał strzał.

● Jako strzelca bramki zapisuje się w protokole zawodów gracza, który umieścił krążek w bramce przeciwnika, zaś zawodnika, który bezpośrednio przyczynił się do zdobycia bramki zapisuje się jako pomoc przy jej uzyskaniu. Każdemu z nich należy zarejestrować w protokole po jednym punkcie.

NASZE OSTATNIE RADY

● graj tak, aby było dobrze tobie z kolegami i z tobą twoim kolegom

● nie wychodź na lód z uszkodzonym kijem; złamany w trakcie gry wymień natychmiast na dobry

● kij służy tylko do prowadzenia krążka i strzelania bramek. Nie unoś go powyżej pasa

● hokej jest najszybszą z gier drużynowych. Dlatego też unikaj wszelkich starć z przeciwnikiem. Graj bez przepychania się, podstawiania nóg, kija. GRA NAJSZYBSZA NIE ZNACZY NAJNIEBEZPIECZNIEJSZA

● dbaj o czystość ubioru, należycie konserwuj sprzęt

● nie urządzaj gry w hokeja na zamarzniętych jeziorach, stawach, rzekach. Najprzyjemniejsza gra może zakończyć się tragicznie. Jeszcze teraz skorzystaj z naszych poprzednich rad i wykonaj sztuczne lodowisko

● pamiętaj, że i ty możesz za kilka lat trafić do najlepszych zespołów krajowych, do reprezentacji. Do tego potrzebne są: sumienność w treningach, zdyscyplinowanie w czasie gry i koleżeńskość. Służ zawsze pomocą słabszym i młodszym. (zp)

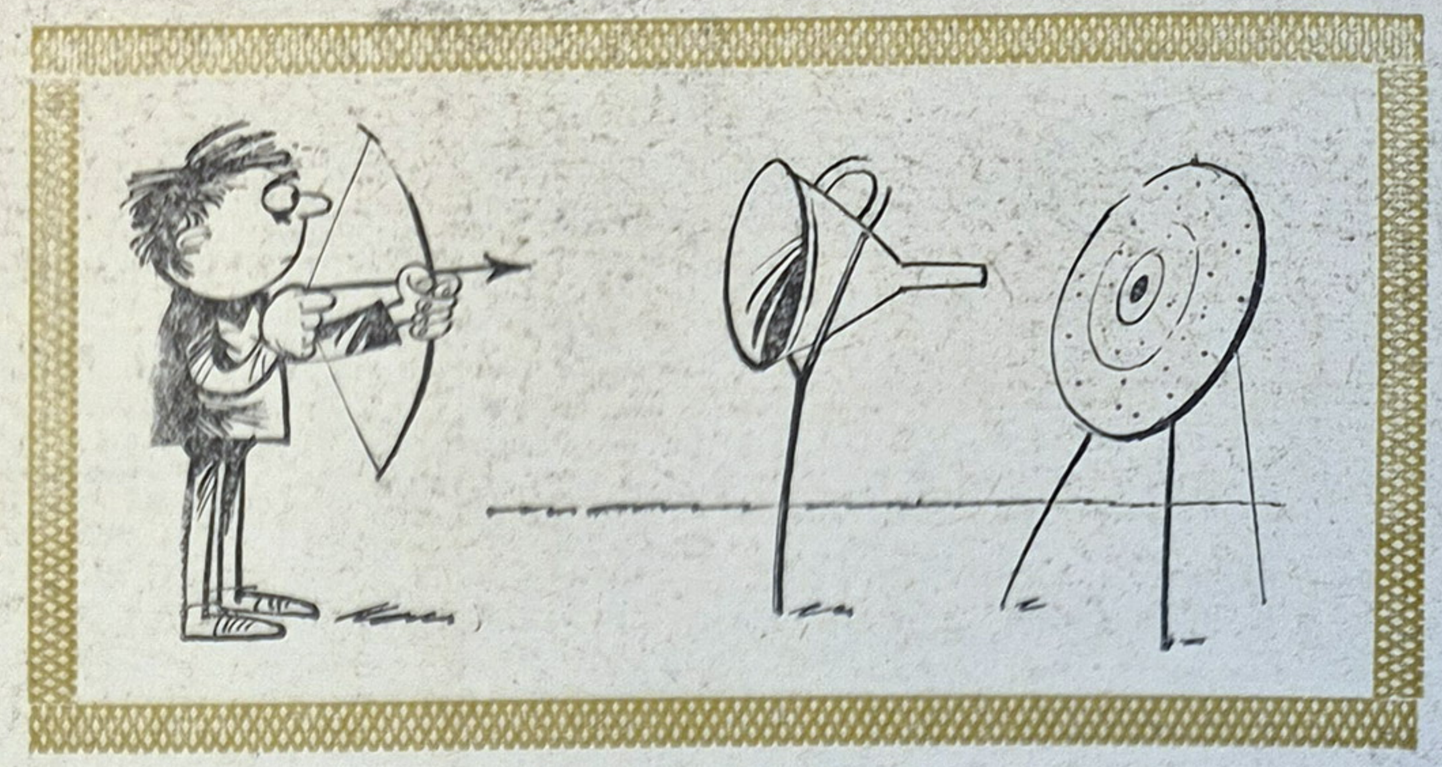

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

CZEŚĆ!

Na wstępie solidna porcja nowych palindromów, które otrzymałem od Marka Majki z Górki Wojsławskiej — mojego stałego dostawcy palindromologicznych ciekawostek:

- WATSONA RANO STAW
- AKT ORAZ SZAROTKA
- NA RATY TARAN
- O SOBIE ŻE I BOSO
- I KROKI SIKORKI
- NA PALACH CALAPAN*)

*) Marek twierdzi, że C a l a p a n to nazwa miasta na wyspie Mindoro i że to miasto rzeczywiście jest zbudowane na palach.

ZNAKI DLA DRAKI

Jola Strzedula z Zabrza proponuje taki znak drogowy:

Jest to znak informujący, że wjeżdżamy na drogę dla zakochanych.

Tyle na dziś
do zobaczenia
Wasz RZFP

WYSZPERANE DLA RZEPA

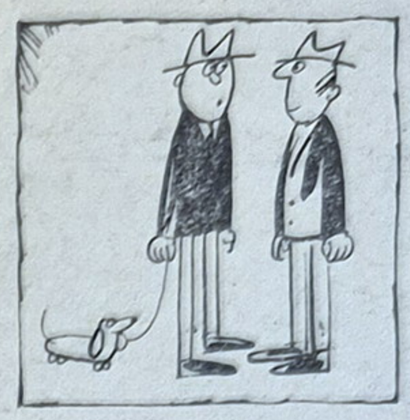

— To ma być pies policyjny? Taki maluch?
— Bo to jest pies tajnej policji!

Wyszperał
Piotr Gawrychowski

— Czy to jest ten bokser potrącony przez motocyklistę?
— Nieee. To jest właśnie ten motocyklista!

Wyszperała
Kasia Tenerowicz

— Kowalski, co kopie się na Śląsku?
— Piłkę, panie profesorze!

Wyszperała
Krysia Michalaszek

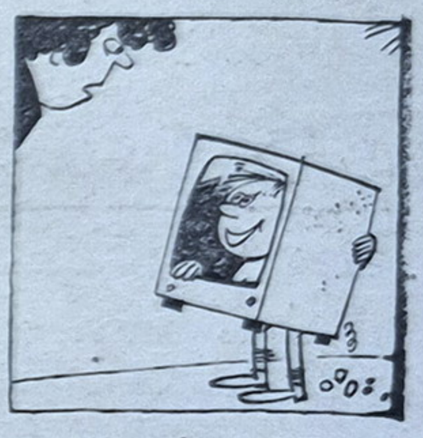

— Mamusiu, patrz, przerobiłem nasz telewizor na kolorowy!

Wyszperała
Krysia Michalaszek
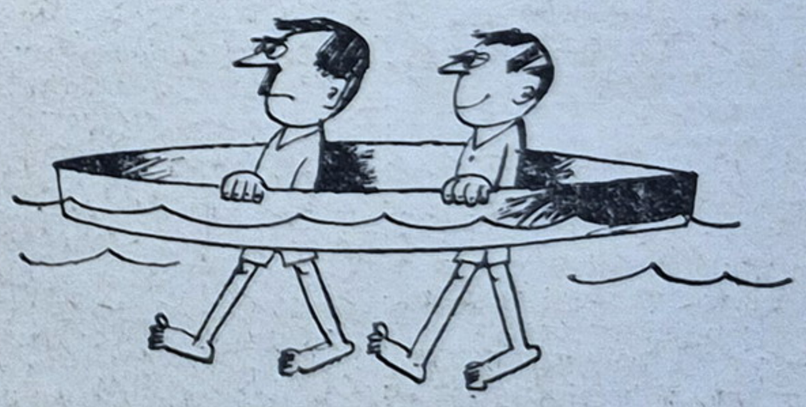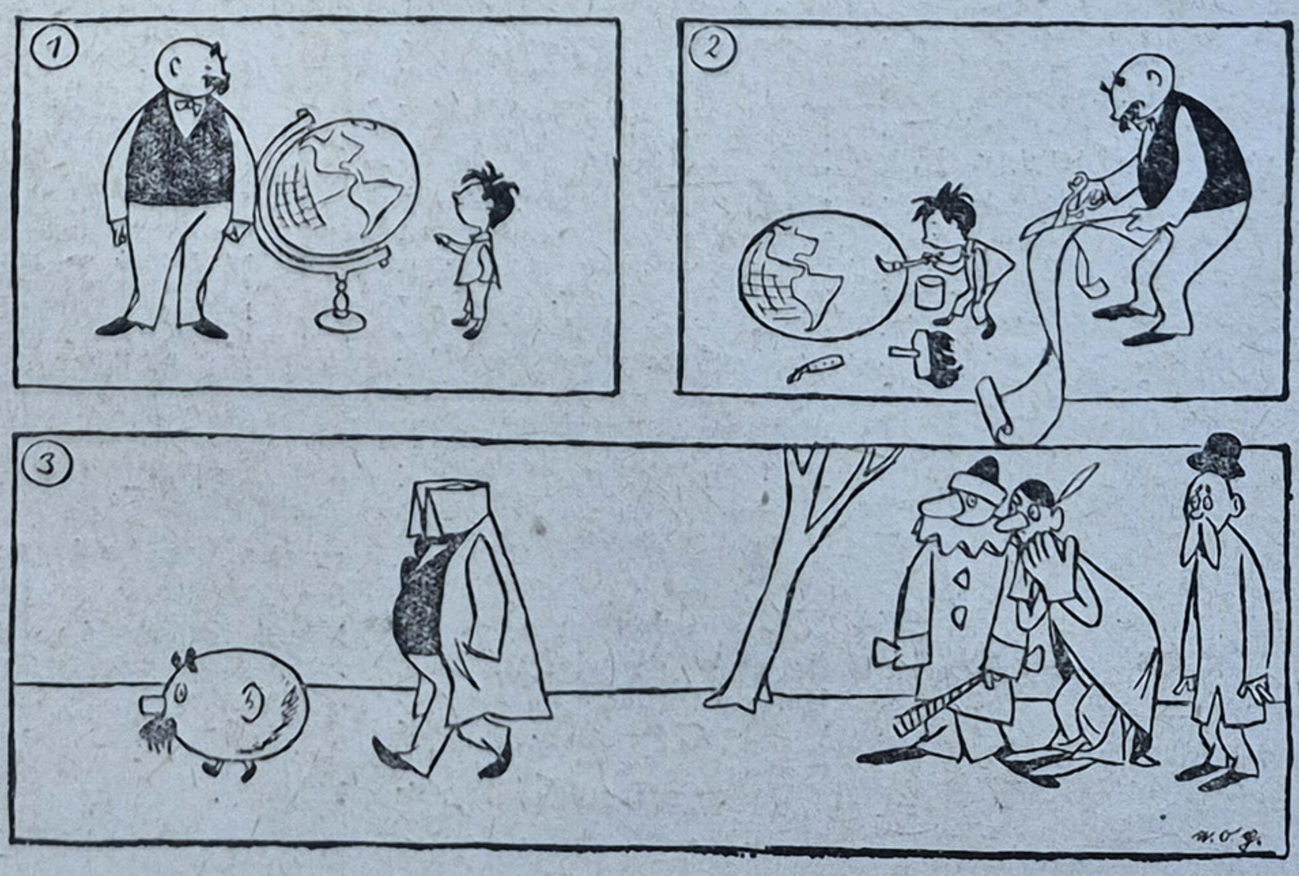
Nagrodę „SZPERACZ TYGODNIA" otrzymuje Krysia Michalaszek.